

Czołowa siła polskiego narodu

Nasze pokolenie wcieli w życie marzenia wielu pokoleń rewolucjonistów polskich, zbuduje Polskę Socjalistyczną. Jednoczymy się, aby spełnić to historyczne zadanie... Jednoczymy się jako awangarda polskiego proletariatu, jako przodująca siła narodu polskiego w jego marszu do socjalizmu, jako polski oddział międzynarodowego frontu wolności i postępu, demokracji i socjalizmu. Jednoczymy się, aby poprowadzić Polskę naprzód, do pełnej sprawiedliwości społecznej, do zniesienia wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, do socjalizmu".

Uroczyste i radośnie rozbrzmiewały 15 grudnia 1948 roku w wiel-

W 15 rocznicę zjednoczenia ruchu robotniczego

Uroczyste i radośnie rozbrzmiewały 15 grudnia 1948 roku w wiel-

„Jednoczymy się, aby poprowadzić Polskę naprzód” — stwierdzali delegaci na Kongresie Zjednoczeniowym: bojownicy KPP i PPR, jednolito-frontowi, lewicowi PPS-owcy sprzed wojny, bojownicy RPPS, działacze odrodzonej PPS, żołnierze Gwardii i Armii Ludowej, I i II Armii WP, robotnicy, przedstawiciele inteligencji, chłopci. Ludzie, którzy od świtu wolności Ludowej Polski, pod czerwonymi sztandarami dwóch partii klasy robotniczej pierwszy stanęli do Odbudowy i Budowy.

Wiedzieli: by lepiej, szybciej osią-

nać wspólny cel, trzeba zespolić siły, trud i walkę, trzeba iść dalej razem — w zwartych szeregach jednej marksistowsko-leninowskiej partii.

Tak przed 15 laty powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Stoimy dziś u progu 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Spoglądamy wstecz na przebytą już drogę; patrzymy naprzód na czekające nas zadania, niełatwe lecz konieczne dla dalszego rozwoju kraju i pomyślności narodu. Przed oczyma mamy doniosłe osiągnięcia tych dwudziestu lat: Nieporównywalny wzrost potencjału ekonomicznego naszej Ojczyzny, szybki jak nigdy przedtem rozwój kultury i oświaty całego narodu. Znaczenie Polski na forum między-

narodowym, waga jej głosu w sprawach pokoju i współistnienia. Jej ważną pozycję wśród krajów socjalistycznych i jej wysiłki na rzecz jednolitości międzynarodowego ruchu robotniczego.

Wszystko to nierozdzielnie wiąże się z działalnością ZPR, tej awangardy polskiej klasy robotniczej, która kieruje walką naszego narodu o zbudowanie w Polsce socjalizmu. ZPR — kierownicze siły Frontu Jedności Narodu, która rozszerzając społeczno-polityczną bazę państwa ludowego, rozwijając demokrację socjalistyczną, jest siłą stale pobudzającą twórczą aktywność najszerszych warstw narodu, kierując nią i kształcąc rozwój socjalistycznej świadomości naszego społeczeństwa.

ZPR jako partia marksistowsko-leninowska systematycznie udoskonala swą działalność, śmiało usuwa dostrzeżone braki i błędy. W swych poczynaniach kieruje się naczelną programową zasadą: wszelkie dokonane zmiany winny służyć sprawie umacniania socjalizmu. Sprawie Polski. Bo tylko socjalizm gwarantuje niepodległość i suwerenność naszej Ojczyzny.

Atos Tygodnia

ODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 113 Poznań, 15. XII. 1963 Rok III

TROCHE DZIWNY TO DOM. NIE UŻYTO DO JEGO BUDOWY ANI CEMENTU, ANI STALI, NIE MA DREWNA CZY WAPNA. A CHOCIAŻ OD CHWILI, KIEDY OSTATNI ROBOTNIK ZAKOŃCZYŁ PRACĘ MINĘŁO JUŻ WIELE MIESIĘCY, DO DZIS JESZCZE NIE WPROWADZILI SIĘ LOKATORZY. MIMO, ZE CHĘTNYCH BYŁOBY WIELU.

Dom z plastyku

W pokojach domu przy ul. Szeplugińskiej umieszczono natomiast najrozmaitsze przyrządy pomiarowe, termometry. Obwieszono nimi wewnętrzne i zewnętrzne ściany. Po to, aby dokładnie, w różnych warunkach i temperaturach, w najrozmaitszych porach roku skontrolować, jak zachowują się materiały, z których ów dom wybudowano. A materiały te, to różne produkty chemiczne. Ściany wykonano z mas plastycznych, z tego samego surowca są rury kanalizacyjne, futryny i drzwi, instalacje sanitarne i podłogi. Wszystkie materiały pochodzą z radzieckich wytwórni — w masowych ilościach dostępne będą mniej więcej za półtora roku, gdy ruszą budowane obecnie następne chemiczne fabryki.

Budynek przy ul. Szeplugińskiej, to mały jedynie fragment wielkiego planu badań i eksperymentów, realizowanego w Moskwie. Mimo dużego tempa budownictwa mieszkaniowego, nieustannie poszukuje się możliwości jego dalszej intensyfikacji. W tej chwili, pod koniec roku, codziennie w stolicy przekazuje się lokatorom około 500 mieszkań, średnia zaś dla całego roku wyniesie około 350—400 lokali na dobę. Nawet jednak przy takim tempie na rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Moskwie czekać trzeba by jeszcze wiele lat. A w innych miastach Związku Radzieckiego, gdzie sytuacja lokalowa jest jeszcze trudniejsza, niż w stolicy, konieczność

Moskiewskie dzielnice niedalekiej przyszłości

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)

przyspieszenia budownictwa staje się znacznie pilniejsza.

Granice mechanizacji

Obserwując różne place budowy wydaje się, że np. w zakresie mechanizacji i uprzemysłowienia robót w Związku Radzieckim niewiele już można udoskonalić. Ogromna większość domów (mowa oczywiście o obiektach dużych, wielopiętrowych) wykonywana jest z prefabrykatów, z wielkich płyt i bloków. Montuje się je przez cały rok, bez względu na warunki atmosferyczne, przeważnie na dwie, a często i na trzy zmiany. Montaż — oczywiście przy pomocy mechanicznych dźwignów. Wiele z nich importuje się zresztą zza granicy. Między innymi dobrą opinią cieszą się żurawie kupowane w fabryce w Szczecinie.

Rozwiązano też pomyślnie — tak trudny w Polsce — problem przyspieszenia robót wykończeniowych. Prefabrykaty otrzymują od razu zewnętrzne elewacje, tynkowanie murów czy cyklowanie podłóg odbywa się mechanicznie, stosuje się także powszechnie, zamiast malowania ścian — naklejanie tapet. Połowna, ręczna praca została niemal w całości wyeliminowana z uprzemysłowionych placów budowy. Dotyczy to nie tylko budownictwa moskiewskiego ale nawet i małych miast i osiedli.

5 pięter w 7 dni

Ale co dalej? Przy istniejących innych potrzebach budownictwa nie można w nieskończoność powiększać liczby załóg wznoszących domy mieszkalne. W całym Kraju Rad odczuwa się zresztą brak rąk do pracy. Obecnie przy zamierzanych krokach w dziedzinie uatrakcyjnienia pracy w rolnictwie, już teraz liczyć się trzeba ze znacznym odpięciem ludzi z miast do wsi. Materiały i sprzęt także potrzebne są do budowy rozmaitych obiektów przemysłowych, usługowych itd. A tymczasem kończą już żywot stare rudery, pamiętające jeszcze czasy przedrewolucyjne, znaczny jest także przyrost naturalny ludności. No i wreszcie coraz częściej słychać głosy: „każdemu członkowi rodziny — własna izba”.

Rozwiązania problemu poszukuje się różnymi metodami. Jeden ze sposobów, to zapoczątkowany w ubiegłym roku w Moskwie w dziel-

nicy Nowe Czeremuszki montaż budynków z wielkich fragmentów przywożonych samochodami z „fabryki domów”. 5-piętrowy dom o 100 izbach wzniesiono od fundamentów po dach w niespełna tydzień. Na plac budowy dostarczono od razu całe pokoje z pomalowanymi ścianami, wstawionymi we wnęki szafami, z oknami i drzwiami, z założonymi przewodami elektrycznymi, a nawet żarówkami. Nad pokojem układano prefabrykowany strop, od razu zawierający sufit jednej kondygnacji i posadzkę następnego piętra.

Pod względem technicznym eksperyment udał się całkowicie. O połowę zmniejszono liczbę robotników, zmalała też ilość materiałów — odpadły bowiem, nieuniknione nawet przy należytej gospodarce, „rozrzuty”, „stłuczki”, połamane prefabrykaty itd. Pod względem ekonomicznym jednak doświadczenie nie przyniosło zbyt zachęcających rezultatów. Koszt mieszkania był o kilkadziesiąt procent wyższy, niż w budynkach realizowanych dotychczasowymi metodami.

Zwolennicy „plastra miodu” — bo tak, trochę poetycznie, nazwano eksperyment, bronią montażu domów z wielkich „klocków”. Twierdzą, że koszty były tak wysokie, gdyż budowano tylko jeden obiekt, a przy długich seriach, przy opłatanym w fabryce procesu montażu izb, ceny niewątpliwie będą znacznie niższe.

Dzielnica — eksperyment

Drugim z podejmowanych sposobów zwiększania liczby budowanych domów jest wprowadzenie nowych materiałów. Eksperyment z tworzywami sztucznymi — niewątpliwie tańszymi od tradycyjnych materiałów — w najbliższych miesiącach da konkretne odpowiedzi. Na razie wiadomo już, że podczas mrozów poprzedniej zimy (a dochodziły w Moskwie do 40 stopni) temperatura w „chemicznym domu” utrzymywała się, przy normalnym ogrzewaniu przez elektrociepłownię, w granicach 18—22 stopni. Była wyższa, niż w tradycyjnych domach z cegieł czy prefabrykatów.

Wiadomo też, że chemicznych surowców trzeba znacznie mniej, niż tradycyjnych. Jeden metr sześcienny plastikowego domu waży zaledwie 28 kilogramów, podczas gdy ceglanego — blisko 600 kg. Można stawiać np. pięciokrotnie cieńsze ściany, wytrzymują ten sam ciężar, a w dodatku lepiej chronią od chłodu i... odgłosów zza ściany.

Podjęto się i inne jeszcze próby. Budowniczowie Moskwy przygo-

Dokończenie na str. 2

Kazimierz Dorczyk

Oktostych dla Krystyny

Przy tobie światło jest obłoków cieniem,
Co w wiatrach uwiązł i nie dotknął ziemi.

Przy tobie rzeki rozwidnione stojąc,
W szelest strumieni wartko się rozplotą.

Kamień przy tobie rozminie się z kształtem
I będzie różą dotkliwszą od stali —

Więc pochylona nad uwiedzionym krzewem,
Jak psy dopadły dwa płynące brzegi.

1961

Wojciech Burtowy

Tamte brzegi jezior

Oślepionych pożarem nocy
rozebranych do nagiej bieli
postawili pod ścianą deszczu

Wsparci plecami
o gasnące zorze miast
smak powietrza
znajdowaliśmy po omacku

Czułismo
była w skroniach roztopioną żywicą
szła ku nam wplaw
z brzeszczotem słońca
nad głową

Oburącz zdarłem
kataraktę światła

Na tamtych brzegach
urząłem tylko siebie
odbitego w cynowej misie mgły



Marian Dziurleja

Ziemia z której żyję

weż mnie w garść chwilo
rozsuwam się w milczącym wiązaniu nieba
bez przerwy
dla ciepłych snów zimne ukojenie

inni są bardziej dotykalni
przewietrzają się w liściu wody
subtelne ruchy poży skinięcia

wieczna emigracja w głąb siebie
pośród spliwiałych traw firmamentu
moja mowa
stwarza
metale ciała kontynenty

ale wytworzyłm kalekę jestem
wobec ciebie równino

1959



Ilustr. Ewa Pruska

Dzisiaj publikujemy kolejne wiersze z przygotowanego do druku almanachu najmłodszej poezji Wielkopolski pt. Morwa. Almanach ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, w pierwszej połowie 1964 r.

Jeśli w najbliższym czasie nie zostaną podjęte kroki w celu zaplanowania optymalnego wykorzystania istniejących zasobów, to nie ulega wątpliwości, że przed rokiem 1980 wystąpi na świecie poważny niedobór żywności, a nawet głód — oświadczył na sesji FAO (Organizacji dla spraw Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ) dyrektor generalny tej organizacji, dr B. R. Sen. Czy istnieją szanse stawienia czoła niebezpieczeństwu głodu i położenia kresu jego widmu, ciężącemu nie od dziś nad ludzkością? Autorytatywne ustalenia* dowodzą, iż zadanie to jest, przy obecnym poziomie wiedzy i techniki, w pełni wykonalne, pod jednym warunkiem: pokojowego współdziałania narodów. Walka z głodem wymaga bowiem olbrzymich zasobów materialnych, te zaś można uzyskać tylko w drodze ograniczenia zbrojeń.

Zapewnienie każdemu człowiekowi na naszym globie dziennego wyżywienia o wartości 2400 kalorii z odpowiednią przy tym ilością (i jakością) protein, nie będzie wprawdzie w naszym stuleciu wymagać tego rodzaju, legendarnych już niemal, przedsięwzięć, jak „ograniczenie” Antarktydy, czy nawodnienie Sahary; niemniej, nie ma co ukrywać, mamy do czynienia z zadaniem o olbrzymiej skali. Oto dla zapobieżenia pogarszania się sytuacji żywnościowej na świecie, dla zabezpieczenia jedynie jakiegoś — takiego wyżywienia zwiększającej się ludności, trzeba zwiększyć produkcję środków spożycia do roku 1975 — o 38 procent, a do roku 2000 — o 123 procent.

Czy przy obecnym tempie przyrostu produkcji żywności, które jest szybsze od tempa przyrostu ludności, osiągniemy — niejako automatycznie — konieczne wskaźniki? „Żadnym powodem do zadowolenia nie może być obecne tempo postępu (...). Dla uzyskania zadowalającego tempa, konieczne jest przereagowanie większych zasobów dla celów szkoleniowych i badawczych oraz inwestycyjnych, aniżeli obecnie. Konieczne jest również przejawienie w większej mierze dobrej woli w zakresie zmian instytucjonalnych, sprzyjających stworzeniu bardziej dogodnego klimatu dla inwestycji produkcyjnych i zastosowania nowej technologii w produkcji”.

* Por. art. „Głód i karabin” — „Głos” z 8 bm.

Stefan Orycki

Znaczkki i głód

Tak brzmią sformułowania oficjalnych materiałów FAO, rozstrzygające nie tylko kwestię tempa, lecz — co znamienne — postulujące wyraźnie, acz stosunkowo nieśmiało, potrzebę zmian strukturalnych w rolnictwie. Tylko bowiem nowoczesne, wielkoobszarowe, zmechanizowane rolnictwo, pracujące planowo i wspierane przez władze — może sprostać wzrastającym wymaganiom produkcyjnym. Potwierdzeniem tego są oficjalne dane FAO, mówiące, iż „szczególnie duży był wzrost (produkcji żywności) we wschodniej Europie, większy aniżeli w jakimkolwiek innym rejonie”.

Gdzie szukać zatem rezerw, rosnących nadzieje na szybki wzrost produkcji żywności? Na czwartkowej sesji FAO w Waszyngtonie przedstawiono szczegółowy raport, dotyczący tej sprawy. Nie ulega wątpliwości, iż możliwości poważnego zwiększenia produkcji żywno-

Z PROBLEMÓW ŚWIATOWEJ EKONOMIKI

ści — istnieją, przy czym znaleźć je można w każdym dziale gospodarki rolnej.

Zacznijmy od arealu uprawnego. Otóż użytkujemy na naszym globie tylko 10 procent powierzchni ziemi (1,4 mld. ha). Natomiast C. E. Kellogg wyraził w swej pracy, wydanej przez UNESCO, pogląd, iż co najmniej 20 procent użytkowanej gleby tropikalnej w obu Amerykach, Afryce, na Nowej Gwinei, Madagaskarze i Borneo (400 mln. ha) nadaje się pod uprawę.

Wielkie są możliwości zwiększenia plonów zbóż z hektara. W Indii stwierdzono, że kilogram nawozu azotowego zwiększa zbiór ryżu, uprawianego pod wodą, o 13 kg z ha. W Ghanie niewielka dawka nawozów typu NPK zwiększyła zbiory o połowę (korzenie jams i kasawy). Eksperti FAO w roku 1957 wprowadzili z dużym powodzeniem w Jugosławii — wysoko-wydajne odmiany włoskiej pszenicy. Inna grupa specjalistów tej organizacji, drogą krzyżowania odmian, zdołała podnieść stosunkowo duże już zbiory ryżu w ZRA, o 41 proc.

Niemniejsze rezerwy kryje w sobie produkcja zwierzęca. Inwentarz bywa niedostatecznie karmiony, wskutek czego nie są w pełni wykorzystywane u zwierząt ich biologiczne zdolności do wytworzenia. Na przykładzie drobiu stwierdzono, iż zwiększenie kurze ilości karmy o 25 proc., powoduje (średnio) zwiększenie ilości jaj z 60 do 120 rocznie. Jak znaczne istnieją możliwości powiększenia produkcji mleka, o tym świadczy przeciętne, uzyskiwane w Holandii (4280 kg od krowy rocznie) w zestawieniu z analogicznymi wskaźnikami z innych krajów, np. Australii (tylko 2020 kg), nie mówiąc już o Peru (420 kg). Naturalnie, produkcja zwierzęca wiąże się z kwestią pasz. „Nie ma innej dziedziny gospodarki rolnej, która byłaby tak zacoferana” — głoszą sprawozdania FAO. Nie tylko nie jest prowadzona kontrola spasilania, lecz co więcej — na ogromnych pastwiskach Ameryki Łacińskiej doszło do naruszenia równowagi mineralnej, co uczyniło je na razie nieprzydatnymi.

Wielkie zaniedbania są odwrotnością wielkich możliwości. Usunięcie zaniedbań oznacza wykorzysta-

nie potężnych rezerw. Natknąć się na nie można dosłownie wszędzie. Kwetsia narzodzi: zastosowanie lepszej pomyślnych, silniejszych (mocy) zamiast patyka (tak!), lemięsz zamiast sochy) daje niemal gwarancję poprawienia zbiorów. A przestrzeganie optymalnych terminów agrotechnicznych, właściwe metody uprawy? W ostatnim piętnastoleciu opracowano metodę i maszyny, pozwalające na rozwinięcie opłacalnej uprawy roślin w rejonach napół jałowych (dry-land farming). Przykład stanowi tutaj może Libia.

Niezmierzone są możliwości dźwignięcia produkcji rolnej w drodze uregulowania stosunków wodnych (nawadnianie i zapobieganie powodziom), poprzez ulepszenie płodozmianu itp. Mniej natomiast doceniane i znane są możliwości, jakie kryje w sobie intensyfikacja chemicznego zwalczania chorób i szkodników roślin. Oto w USA, gdzie środków chemicznych stosuje się sporo, straty spowodowane przez insekty, łącznie ze stratami w hodowli, wciąż jeszcze sięgają rocznie czterech miliardów dolarów, a straty z tytułu chorób roślin — trzech miliardów. Ba, tylko ulepszenie metod magazynowania ziarna i jego przerobu, pozwoliłoby zaoszczędzić w Stanach Zjednoczonych AP rocznie 7 milionów ton zboża, niszczonego przez szczyry i 8—16 milionów ton zboża, niszczonego przez owady!

Tego lata Polska, podobnie jak kilkadziesiąt innych krajów, wydała serię znaczków pocztowych, poświęconych problematyce walki z głodem. Była to mała — w zestawieniu z zarysowującymi się zadaniami — próbka solidarności narodów świata na przedpolu sprawiedliwej wojny z ludzką nędzą. Były może owe znaczki symbolem rodzącej się, w oparciu o pokojowe współistnienie, nowego typu współpracy, tak potrzebnej ludzkości w drugiej połowie XX wieku.

STEFAN ORYCKI

Dokończenie ze str. 1

osiągania przewidywanego wzrostu wydajności pracy.

Wydział Ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego Partii przygotowując ocenę wykonania zadań pierwszych trzech lat planu 5-letniego w Wielkopolsce, zwrócił się ostatnio do dyrektorów kilkudziesięciu większych fabryk z pytaniem: „Jaki wzrost wydajności zamierzają uzyskać w roku bieżącym?”

Wiele odpowiedzi było wprost szokujących!

Oto dyrekcja dużej i ważnej Fabryki Obrabiarek w Pleszewie przewiduje, iż w tym roku, załoga uzyska wydajność o 7 proc. niższą od poziomu, osiągniętego w niezbyt pomyślnym przecięt dla fabryki roku ubiegłym. Poznańskie Zakłady Przemysłu Papierniczego — o 8 procent niższą, Zakłady Odzieżowe w Jarocinie — o 8,3 proc. niższą, wrzesiński „Tonsil” — o 2,4, Garbarnia w Kaliszu — o 22,8 (!) procent niższą, itd., itp.

W ciągu trzech kwartałów br. zarówno dominujący u nas przemysł rolno-spożywczy jak i dynamicznie rozwijające się górnictwo oraz energetyka, przemysł chemiczny i lekki, nie wykazują wzrostu lecz notują spadek wydajności pracy, a zakłady o jej wysokim przysrobie, jak np. „Cegielski” nie zdołają niedoborów w tym przedmiocie pokryć. Znosi się więc na to, że wielkopolski przemysł — jako całość — zacznie nawet „zjadać” to, co wypracował w roku 1961! Jeśli więc chcemy, by w następnych latach wiodło nam się w życiu nieco lepiej, to przede wszystkim musimy zahamować spadek, a następnie w przyspieszonym tempie wzmacniać wydajność pracy.

Jakimi środkami?

To zależy od stanu już istniejącej organizacji i techniki pracy. W przedsiębiorstwach otwartych — np. budownictwa, transportu, energety-

Przepędzić „dobrych wujaszków”

ki, robót komunikacyjnych i komunalnych — najpilniejszą sprawą jest stworzenie takiego systemu organizacji i bodźców, który narzucałby leniuchom tempo pracy i zmusił ich wreszcie do roboty w ciągu pełnych 8 godzin. A leniuchów jest w tych przedsiębiorstwach mnóstwo. Ich „pracę” ogląda i codziennie ocenia tysiące ludzi, nieraz wprost z ulicy. Tu może chyba pomóc większe zakordowanie robót, ostrzejszy nadzór i przepędzenie „dobrych wujaszków” z tak zwanym „długim ołówkiem”, zapisujących na dobro obok fikcyjnych robót. Co więcej tych „dobrych wujaszków” należałoby stawić przed sądem za kradzież mienia społecznego. Bo przecież wypłacane za niewykonaną pracę złotówki są kradzieżą!

W przedsiębiorstwach zamkniętych: metalowych, drzewnych, chemicznych itp., najpilniejszą sprawą jest intensyfikacja pracy maszyn i aparatury oraz maksymalna mechanizacja robót pomocniczych i transportu. Zakłady „Cegielskiego” powinny otrzymać środki na krótkoterminowe przeszkalanie kierowniczych pracowników (z większości zakładów Wielkopolski) takich służb: organizacji pracy, gospodarki narzędziowej, transportu wewnętrznego, zaopatrzenia, zbytu, wynalazczości pracowniczej. Zakłady HCP mają do tego rodzaju szkolenia nie tylko prawo; spoczywa na nich ten moralny obowiązek. Powinny przecież odpowiedzieć innym, jakimi sposobami zdołali podnieść u siebie w ciągu trzech lat wydajność pracy o 47 procent..

PAWEŁ CHMAJ

Eugeniusz Paukszt

Z różnych dziedzin

Zacznę od najnowszych wydawnictw MON-u. A więc „Biblioteczka Wiedzy Wojskowej” nowa rewelacyjna pozycja. Mianowicie **Andrzeja Iwanowicza Jeremienki „Bitwa nad Wolgą”**, ze skromnym podtytułem: „notatki dowódcy frontu”. Ano, to niby rzeczywiście pamiętnik, ale zarazem przecież pełne studium wiedzy wojskowej, pisane przez zwycięskiego dowódcę spod Stalingradu, odpowiedzialnego za działania Frontu Południowo-Wschodniego i Stalingradzkiego przez cały ciąg bitwy stalingradzkiej, od sierpnia 1942 po luty 1943 r. Pasjonująca lektura przynosiąca wiele nowych, nieznanych, często rewelacyjnych wprost szczegółów!

Z kolei drugi rarytas, tym razem w „bibliotece polskiej myśli wojskowej”. Praca gen. **Franciszka Skibińskiego „Dowodzenie wojskami koalicji na fte Bitwy w Normandii”**. Jest to studium, pełne dygresji, o bitwie normandzkiej, owym wielkim kotle pod Falaise, pierwszej właściwie wielkiej bitwie drugiego frontu. Szczególnym rodzynkiem jest tu omówienie udziału w operacji I polskiej dywizji pan-

cernej pod wodzą gen. Stanisława Maczka. Przy tym wszystkim jest to świetne studium z zagadnień organizacji dowodzenia siłami zbrojnymi. W tej samej bibliotece otrzymujemy książkę bardziej już specjalistyczną, choć na pewno znajdzie ona amatorów także poza ścisłym kręgiem fachowców. Mysł o pracy **M. R. Szlarskiego „Wojsko a badania operacji”**. Rzecz w niej jednym zaskakująco ciekawa. Autor zajmuje się tu przecież w zasadzie teorią podejmowania decyzji, nauką zrodzoną w Anglii w czasie ostatniej wojny, dziś przeżywającą okres rozkwitu. Szlarskiego interesuje, rzecz jasna, problematyka wojskowa, przedstawia ją też pasjonująco, ale samą zasadę można odnieść do własnego choćby praktycznego użytku także na zakres spraw „cywilnych”.

MON opublikował też trzecie, pełne wreszcie, bez okrojów i zmian pozaautorskich, poczynionych w tzw. okresie minionym, wspomnienia partyzanckie **Mariany Janicy „Idą partyzanci”**. Pisane żywo, z umiarem, notatki z okresu walki, zwłaszcza w okręgu kieleckim, są jedną z lepszych z wydanych dotychczas relacji z tego zakresu.

Wobec trudnej sytuacji na rynku papierniczym byłoby może celowe lepsze zaopatrywanie bibliotek i rozwój systemu wypożyczalni, niż — śladem zachodnich wydawnictw — produkowanie książek przeznaczonych na jedno-razowe przeczytanie. Autor uważa, że to rozwiązanie byłoby racjonalne, ale sęk w tym, że często jest mniej eżemplarzy poszczególnych tytułów, niż bibliotek i wypożyczalni!

ORGANIZACJA — OSZCZĘDNOŚĆ

Wiesław Wiernic podjął na łamach „Tygodnika Demokratycznego” problem organizacji pracy. Publicysta stwierdza, iż znajomość organizacji pracy i umiejętności krytycznego spojrzenia nawet na pozornie mało znaczące jej elementy, przynieść może gospodarce bardzo poważne oszczędności. Właściwej organizacji pracy mamy już gdzie się uczyć, bo przed rokiem z inicjatywy Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa utworzono kurs techniki organizatorskiej. Kursy odbywają się w sie-

Ludowej Spółdzielni Wydawniczej należy się podziękowanie za uparte koniunowanie cyklu monografii o czołowych postaciach naszej literatury. **Gabriela Pauser-Klonowska** wydała „opowieść o Bolesławie Prusie” pt. „Trudne życie”. Jest to nieśluchanie uczciwie, w oparciu o całą dostępną dokumentację napisana, żywa opowieść o dziejach niełatwego życia autora „Lalki”. Swada, autorki, popularność wykładu, ukazanie pisarza w jego codziennym życiu, sprawiają, że książka ta będzie się cieszyć zasłużonym uznaniem.

I jeszcze miła ciekawostka z LSW, serdeczna, ciepła opowieść **Antoni Zabińskiej „Rysice”**, jak tytuł wskazuje, relacja o wychowaniu w domu pary tych przyjemnych, ale drapieżnych stworzeń. Zabińska umie opowiadać o zwierzętach, co jest rzadką sztuką i dlatego książeczka jej znajdzie niejednego zwolennika pośród młodzieży.

Na zakończenie coś dla entuzjastów wszelkich wodnych sportów. „Wiedza Powszechna” opublikowała w swej serii „W kręgu róży wiatrów” doskonałą pracę **Egona Larsena „Głębinowe cuda”**, atrakcyjnie ukazując świat podwodnego życia wraz z wykładem historycznym o ludzkich wysiłkach dotarcia do tego zagadkowego świata.

dmi miastach wojewódzkich. Przed ich ukończeniem słuchacze mają obowiązek opracowania tematu związanego z własnym zakładem pracy. Autor przytacza przykłady zastosowania bardzo prostych niekiedy urządzeń organizacyjnych i oszczędności, jakie dzięki temu uzyskano. Rzeczywiście, opłaca się uczyć organizacji pracy.

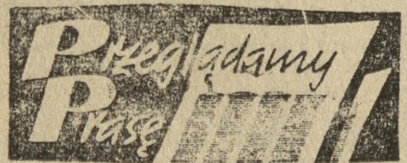
BURZYŃSKI O POZNANIU

Reporter „Przekroju” **Roman Burzyński** w tym tygodniu pisze z Poznania i chwali:

największy w kraju hotel i jego świetna — jak pisze — nazwa „Merkury”; najładniejsze w kraju reklamy neonowe, czym ponoć pobiliśmy na głowę Katowice; największa rewolucja kulturalna (to oczywiście żartobliwy zwrot — przyp. Lekt.) jaką przeżywa Poznań w tym stuleciu — zmiany dyrektorów wszystkich większych instytucji teatralnych i muzycznych; gastronomicznie, która tak bardzo narzekamy w okresie Targów, a która jest o wiele sympatyczniejsza (przynajmniej dla Burzyńskiego — przyp. Lekt.) wtedy, gdy Poznań zostaje sam sobą.

Bardzo nam miło, że „Przekrój” jak miło, zresztą nie pierwszy raz, o poznaniakach pisze.

LEKTOR



LITERACKIE ROCZNICE

Grudzień obfituje w rocznice związane z naszą literaturą. Niedawno obchodziliśmy 10 rocznicę śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, dzisiaj mija 20 rocznica tragicznej śmierci (zginął w Oświęcimiu) Edwarda Szymańskiego, a za niecałe dwa tygodnie przypada 10 rocznica śmierci Juliana Tuwima. W wielu czasopiśmiech ukazały się w tym tygodniu wiersze Edwarda Szymańskiego i artykuły poświęcone jego twórczości. „Szpilki” przypominają, że Edward Szymański był poetą proletariackim i satyrykiem, czołowym współpracownikiem przedwojennych „Szpilek”. Tygodnik drukuje trzy jego utwory satyryczne. „Polityka” drukuje artykuł **Henryka Ładosza** pt. „Nasza własność”. Autor stwierdza między innymi:

„Edward Szymański jest niewątpliwie największym obok Broniewskiego, polskim poetą rewolucyjnym. Jeśli w twórczości Broniewskiego widzimy przedłużenie tradycji rewolucyjnej wieku XIX,

poetę Szymańskiego jest kroniką walki codziennej lat trzydziestych. Ale dzieło Szymańskiego nie przez tę powszechność nie utraciło ze świeżości. W jego utworach brzmi autentyczna nuta buntu i walki. Poezja Szymańskiego sławi bohaterstwo, pracę i siłę rewolucyjną proletariatu. Budzi wolę zwycięstwa i poczucia godności klasy robotniczej (...). Pisał świetnie i pełne treści — czytamy dalej — utwory dla dzieci (różne niełatwa!). Pisał pieśni i dla dzieci (popularny: Przylęciał ptaszek z Łobzowa) i dla młodzieży (m. in. i hymn ZWM-u „Zdobychemy krokiem”). Był i zostanie poetą młodzieży”.

Skoro już jesteśmy przy „Polityce”, to trzeba odnotować, iż tygodnik ten przynosi czwarty z kolei zestaw monograficznych różnorodnych materiałów poświęconych poszczególnym województwom. Tym razem czasopismo prezentuje województwo kieleckie, zapowiadając przy okazji, iż następne opracowania dotyczyć będą kolejno województw opolskiego i szczecińskiego.

SARTRE O LITERATURZE POLSKIEJ

Tygodnik „Kultura” przynosi wypowiedź znanego francuskiego pisarza i filozofa J. P. Sartre’a, który bawił niedawno z dłuższą wizytą w Czechosłowacji. Wypowiedź ta zażyta w „O literaturze socjalistycznej i o literaturze polskiej” zamieściło czechosłowackie czasopismo „Kulturny Život”. Sartre wy-

raził między innymi pogląd, iż „jedyną prawdziwie wielką powieścią, którą można napisać o bieżącym stuleciu, jest powieść o doświadczeniach socjalizmu”. Pisarz określa socjalizm jako największe doświadczenie naszych czasów. Fragment swej wypowiedzi Sartre poświęcił literaturze polskiej:

„Jest jasne — mówi Sartre — Bulgaria czy Polska są to kraje, które mają niezmiernie różnicowaną kulturę. Dla Polski na przykład charakterystyczne jest znaczne przenikanie kultury zachodniej. Powiedziałbym nawet, chociaż bardzo cenię niektórych polskich pisarzy, że to przenikanie jest zbyt silne, w wyniku czego grozi niebezpieczeństwo, że spotkamy się w Polsce, jedynie z odbiciem niektórych burżuazyjnych eksperymentów formalnych, bez jakiegokolwiek własnego wkładu”.

Wypowiedź Sartre’a wywołała w Czechosłowacji ożywioną polemikę.

DUŻO CZY MAŁO KSIĄŻEK!

W tym samym tygodniku **Andrzej Markowski** w artykule „Marzenia i rzeczywistość” pisze na temat księgarsstwa. Stwierdza, że w latach 1960—1963 sprzedano u nas ponad 300 milionów egzemplarzy książek (20 tysięcy tytułów), autor wyraża niepokój, iż książki rozchodzą się... w mgieniu oka. To tylko pozorny paradoks, bo — jak pisze Markowski: